

OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 5(9)/2021

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Zapłacimy za odpady komunalne, czy za wodę?

Jest miasto, które Łódź się nazywa. Łódź choć najbiedniejsza z dużych miast w Polsce posiada najwięcej aptek na kilometr kwadratowy, cukierni, najwięcej stacji benzynowych i co niewiarygodne, najwięcej supermarketów w centrum miasta. W Łodzi trwa walka developerów o każdy skrawek miasta, co skutkuje gigantyczną skalą prowadzonych budów, a i remonty budynków, ulic, czy linii kolejowych i tramwajowych powodują, że nasze miasto to wielki plac budowy.

Powstaje zatem pytanie kto zapłaci za te inwestycje? Kto

zamieszka w nowobudowanych apartamentach i mieszkaniach? Pytania są zasadne, bo rodzimi łodzianie wyjechali „za chlebem”, a jedynym bogactwem miasta są ludzie mający dobre zawody wyuczone, wykształcenie oraz umiejętności.

Do wielu „cudów” dziejących się w Łodzi doszedł kolejny. To uchwała Rady Miasta Łodzi dotycząca sposobu rozliczania opłat za wywóz odpadów komunalnych, którą przytaczam w pełnym brzmieniu na skanie (str. 2).

dokończenie na str. 2

Ciesz się, gdy mieszkańcy naszego DPS-u się uśmiechają

rozmowa z Ewą Bielecką, kierowniczką Działu Służb Społecznych i Terapii w Centrum Rehabilitacyjno-Opiekuńczym DPS „Łódź” przy ul. Przybyszewskiego 255/267

Długo Pani tu pracuje?

EWA BIELECKA: - 35 lat, od 1986 roku.

A od kiedy istnieje placówka?

W 1983 roku powstał pierwszy budynek, potem oddano do użytku dwa następne. Trzeci, a więc ostatni budynek przyjął mieszkańców w 1986 roku. Nasze Centrum jest najstarsze w Polsce i jednocześnie drugie co do wielkości.

Ilu jest w Łodzi placówek spełniających podobne zadania?

Trzydzieści. I mają różne profile. Nasz dom jest przeznaczony dla osób od 18 roku życia - przewlekle i somatycznie chorych. Kryterium stanowi stan zdrowia, czyli niesamodzielność. Ale są domy tylko dla osób starszych, np. przy ul. Krzemienieckiej.

Ilu jest w Centrum mieszkańców i czy są to ludzie samotni, czy też tacy, którymi rodziny nie chcą się opiekować?

Nie chcą albo nie mogą. Samotnych, oczywiście, też mamy.

Mieszkańców jest w sumie 596. Nie trzeba wyjaśniać, że los każdego jest indywidualny a sprawa odrębna.

Czy dużo jest poważnych przypadków zdrowotnych?

Wiele jest osób - jak my to mówimy - z wielochorobowością. Trudne życiowo przypadki, prawie każdy to inne połączenie chorób.

I co konkretnie się mieszkańcom oferuje?

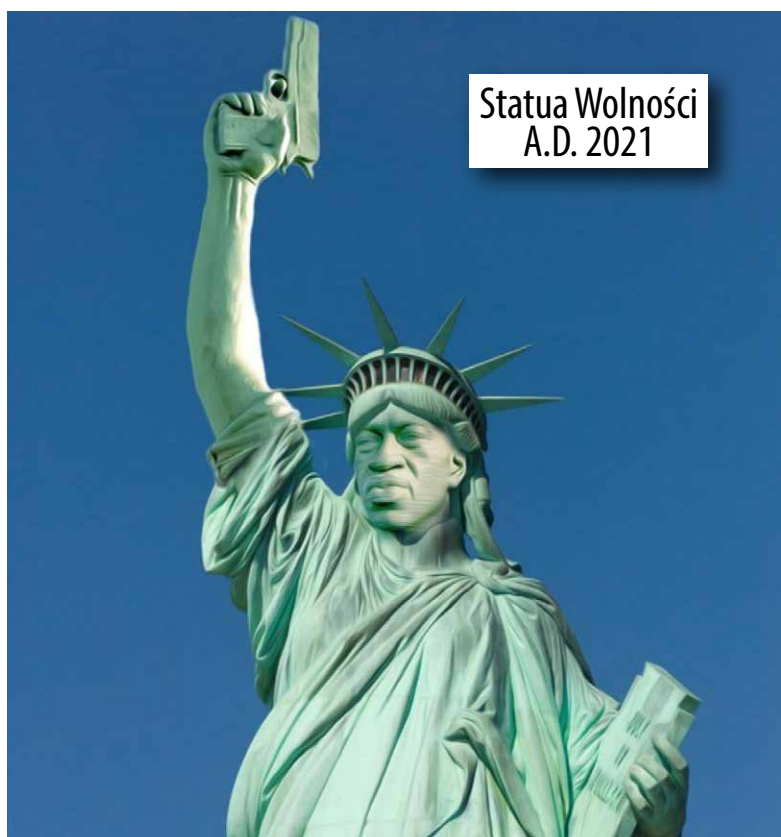
W zależności od sytuacji - albo pobyt stały, z zameldowaniem oraz pełnym zakresem usług opiekuńczo-rehabilitacyjnych, albo też pobyt czasowy połączony z kompleksową rehabilitacją - dotyczy to np. osób z niedowładem po złamaniach, urazach, po wszczepieniu endoprotezy.

Pomoc zapewne ma zasięg nie tylko somatyczny.

Pomoc somatyczna stanowi punkt wyjścia. Są tacy, którym Centrum uratowało życie, ponieważ w swoim środowisku do-

prowadzili się do takiego stanu, że nie mogli samodzielnie funkcjonować. Natomiast po rehabilitacji i bardzo wzmożonej pielęgnacji odzyskali elementarną sprawność - mogą samodzielnie usiąść, poruszać się na wózku. Ponieważ Centrum jest domem pomocy społecznej a nie podmiotem leczniczym, do lekarzy-specjalistów jeździmy na zewnątrz ośrodka. W określonych przypadkach kieruje się chorych do poradni albo do szpitala. Natomiast z pomocą somatyczną idzie w parze wsparcie psychologiczne i socjalne. Praca wszystkich pracowników jest kompleksowa i holistyczna. W efekcie każdy mieszkaniec jest zadbane pod względem medycznym, pielęgnacyjnym, psychologicznym i socjalnym. Staramy się dbać o podopiecznych pod każdym względem. W zespole opiekuńczym jest rehabilitant, logopeda, nie brak również kapelana.

dokończenie na str. 3



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 – 2030



Zapłacimy za odpady komunalne, czy za wodę???

dokończenie ze str. 1

Spółdzielnia Mieszkaniowa „TEOFILÓW” w Łodzi rozesała swoim lokatorom-członkom spółdzielni uchwałę nr8/RN/21 z dnia 17 czerwca 2021 roku Rady Nadzorczej w/w spółdzielni w sprawie metody ustalania opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi oraz ustalenia stawki takiej opłaty. W paragrafie 1 napisano: „Ustalenie opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi dla mieszkańców SM „Teofilów” w Łodzi odbywać się będzie w oparciu o ilość zużytej przez nich wody, obliczonej według wskazań indywidualnych wodomierzy, w które wyposażone są lokale. Paragraf 2:”Ustala się stawkę opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi w wysokości 9,60 zł za 1 m sześcienną wody. **Za to w paragrafie 2 punkt 7 zapisano: Dla lokali miesz-**

Szanowni Państwo, informujemy że zgodnie z Uchwałą Nr XXXVII/1157/21 Rady Miejskiej w Łodzi z dnia 10 marca 2021 r., od dnia **1 lipca 2021 r.** zmienia się sposób rozliczania opłat za wywóz odpadów komunalnych. Zgodnie z ww. uchwałą, stawka za wywóz śmieci dla lokali mieszkalnych w budynkach wielolokalowych, została określona na 9,60 zł w stosunku do 1 m³ zużytej wody zarejestrowanej przez wodomierz główny budynku. W celu ustalenia odpowiednich zaliczek na poczet dostawy wody do budynku i wywozu odpadów, dokonaliśmy przeliczenia norm zużycia na podstawie danych z poprzednich okresów rozliczeniowych, proporcjonalnie do wody zużywanej w Państwa lokalach. Wysokość opłaty za wywóz odpadów którą budynek będzie uiszczał do Miasta, będzie ustalana co kwartał na podstawie średniego zużycia wody w okresie poprzednich 3 miesięcy. Oznacza to że za okres lipiec, sierpień, wrzesień budynek będzie uiszczał opłaty na podstawie średniego zużycia wody za okres kwiecień, maj, czerwiec. Wywóz odpadów będzie podlegał corocznemu rozliczeniu przez Administrację, w podobny sposób jak rozliczana jest woda lub centralne ogrzewanie, proporcjonalnie do odczytów Państwa wodomierzy lokalowych.

Więcej informacji na temat nowych zasad odbioru odpadów komunalnych znajdziecie Państwo w serwisie internetowym Urzędu Miasta Łodzi lub w Call Center UMiE pod numerem telefonu 42 638 - 44 - 44.

Ponownie prosimy Państwa o **bezwzględne sprawdzenie instalacji wodnej** w lokalu pod kątem przecieków (zwłaszcza toalet), gdyż każdy przeciek wody może skutkować zwiększeniem opłaty za wywóz śmieci.

W dniu 15.06.2021 r. Ministerstwo Klimatu i Środowiska opublikowało projekt nowelizacji ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, który określi między innymi maksymalną stawkę opłaty za wywóz śmieci w przypadku metody „od zużytej wody”. Więcej informacji znajdziecie Państwo na stronie internetowej <https://www.gov.pl/web/klimat/>.

Ponadto informujemy, że w związku z komunikatem ZWiK Łódź, na dzień 21.06.2021 r. nie ulegają zmianie stawki za dostawę wody i odprowadzenie ścieków. Jednak w związku z trwającym postępowaniem w przedmiocie zatwierdzenia taryf przez Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie, stawka ta może ulec zmianie od dnia wejścia w życie nowej lub tymczasowej taryfy. Więcej informacji znajdą Państwo na stronie internetowej ZWiK zwik.lodz.pl w zakładce Taryfy i cenniki.

kaniowych niewyposażonych w wodomierze przyjmuje się, jako podstawę ustalenia zaliczki, średniomiesięczne zużycie wody w ilości 18 metrów sześciennych na lokal, co daje wynik 18 x 9,60 zł = 172,80 zł opłat miesięcznie!!!

Jak wynika z przedstawionych wyżej dokumentów mieszkańcy Łodzi do tej pory płacili za wywóz odpadów komunalnych i ich składowanie. Stawka opłat była uzależniona od tego, czy obywatel segregował odpady, od ilości odpad-

dów w skali miesiąca i od ilości osób przebywających w gospodarstwie domowym.

Do dzisiaj nie mogę rozgryźć jak radni miasta Łodzi powiązali wywóz i składowanie odpadów, czyli śmieci, z zużyciem wody. Dawno temu w ZSRR

był znany naukowiec Miczurin, który hodował wierzby rzekomo rodzące jabłka i mrozoodporne rośliny. Może radni z Łodzi wzorem znanego sadownika z ZSRR powiązali kopanie dołów na śmieci z kopaniem studni, a może po prostu ktoś musi zapłacić za wodę, która jest wykorzystywana na ogromną skalę na łódzkich budowlach.

Żeby nie wiem jak patrzeć na sposób naliczania opłaty za odpady komunalne, to na dzisiaj mieszkańcy Łodzi zapłacą za wodę podwójnie, a w niektórych wypadkach wielokrotność opłaty za wodę, więc nie będziemy się kąpać, ograniczymy pranie i zmywanie. Zamiast gotować pożywne zupy przejdziemy na suche jadalospis Beduinów... Czy o to chodziło? A może to test na inteligencję mieszkańców Łodzi?

Dariusz Wolniakowski

Zaparkować w mieście, jak to łatwo powiedzieć...

Polska jest jednym z krajów, gdzie na jednego mieszkańca przypada statystycznie pół samochodu. To powoduje, że na naszych drogach panuje tłok, a w miastach powstają gigantyczne korki, w których kierowcy spędzają więcej czasu niż wynosi przejazd samochodem na danej trasie.

Zgodnie z Kodeksem Drogowym najważniejszymi na drogach są kierujący ruchem ulicznym policjanci, strażacy i inni przedstawiciele służb, sygnalizacja świetlna, a na końcu znaki na jezdniach. Kiedy jeździmy samochodem to przede wszystkim uważamy na innych użytkowników drogi by nie spowodować kolizji, bo nie jesteśmy sami na jezdni. Jazda miejska samochodem wymaga także od nas wzmożonej uwagi, bo ruch jest ogromny, a tu trzeba patrzeć na znaki drogowe i znaki na jezdniach. W czasach po-

wszechnej przebudowy Polski, która stała się wielkim placem budowy, jazda samochodem stała się wyzwaniem. Z uwagi na budowy i remonty budynków i ulic mamy do czynienia zaskakującymi zmianami w ruchu ulicznym. Dlatego nie można jeździć „na pamięć”, bo zmiana organizacji ruchu powoduje, że z ulicy dwukierunkowej wjeżdżamy nagle w ulicę jednokierunkową, albo napotykamy znaki drogowe nakazu skrętu, bądź znak zakazu wjazdu.

Takie zmiany dotyczą często całych kwartałów miasta, stąd by dojechać do miejsca docelowego musimy dosłownie zatoczyć koło, co powoduje stres i zmęczenie, nie mówiąc o czasie przejazdu. Jednak prawdziwym dramatem dla kierowców jest zaparkowanie samochodu w mieście. Wszyscy wiedzą, że nie wolno parkować we wjazdach na posesje. Ponadto na ulicach, które są wąskie, często na

długich odcinkach stoją znaki zakazu postoju i zatrzymywania się, a my musimy zaparkować samochód natychmiast, bo jesteśmy na czas umówieni w ważnej życiowej sprawie. Zaczyna się dramat, bo szukając miejsca do parkowania mijamy ulicę, gdzie nie ma miejsc bądź są one zajęte przez innych. Nie możemy stanąć, bo zablokujemy ruch uliczny, więc jedziemy wolno rozglądając się rozpaczliwie za miejscem do parkowania, a tu nagle znak drogowy nakazuje nam skręcić w ulicę, która oddala nas od miejsca przeznaczenia. Czas ucieka, a my krążymy samochodem, więc narasta zdenerwowanie, co wyłącza myślenie logiczne stąd nie trudno o wypadek. Do tego dochodzi powszechna u nas nietolerancja na powolną jazdę samochodem w mieście czego objawem są dźwięki klaksonów, które wzmagają tylko stres kierowcy. Najgorzej mają kierowcy

z zewnątrz, którzy nie znają miasta i nawet jazda przy pomocy elektronicznego przewodnika GPS nie bardzo pomaga. Niech zatem państwa nie

dziwi widok samochodów zaparkowanych na trawnikach, na obrzeżach parków, czy pojazdów wciśniętych na chodnikach ograniczających ruch pieszych i pojazdów.

dokończenie na str. 3



Zaparkować w mieście...

dokończenie ze str. 2

Dramat po prostu dramat. W mieście Łodzi jeździ się „ciężko”, bo przebudowa miasta: budynków, ulic, linii kolejowych, czy tramwajowych trwa równolegle. Czasem by dojechać na miejsce trzeba, jak to mówią prześmiewcy, jechać do Rzymu przez Krym. W mieście Łodzi są wyznaczone miejsca do parkowania oznaczone znakami drogowymi i znakami na jezdniach - to białe przerywane linie, widoczne są także parkometry. Kiedy już zaparkujemy samochód to mamy obowiązek zapłacić za postój w automacie parkometru. Płacimy za postój od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00 do godziny 18:00, a opłata zależy od czasu parkowania samochodu. I tu czyhają na kierowców niespodzianki, bo zdarza się iż parkingi są nieoznakowane liniami białymi na jezdni i chodniku, nie są widoczne parkometry a na domiar złego nie ma znaków drogowych informujących o parkingu.

Niech państwa nie zdziwi zawiadomienie od firmy City Parking Group S.A. „która w imieniu Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi przysła państwu raport z przeprowadzonej kontroli w strefie płatnego parkowania w Łodzi ze zdjęciem Waszego pojazdu z datą, miejscem i kwotą do zapłaty, czyli 200 złotych. Do repertuaru „radosnych” niespodzianek należy założenie „obraczki”, czyli blokady koła stosowane przez Straż Miejską, co wiąże się z mandatem i wpisem punktów karnych dla kierowcy, a najgorszym wariantem jest odholowanie samochodu na parking policyjny, co wiąże się z mandatem, wpisem punktów karnych i zapłatą za parking policyjny, a to już jest znacząca kwota.

Zaparkować w mieście, jak to łatwo powiedzieć, (trawestując wielki przebój z lat 60. Piotra Szczepanika), gdy czas jazdy wydłuża się nie z naszej winy, a mamy wyznaczone ważne spotkanie na określoną godzinę w konkretnym miejscu.

Cieszy mnie, gdy mieszkańcy naszego DPS-u się uśmiechają

dokończenie ze str. 1

Powiedziała Pani, że niektórzy sami doprowadzili się do fatalnego stanu zdrowotnego. Co to znaczy?

W środowiskach społecznych różnie bywa. Trafiają więc też do nas ludzie uzależnieni – alkoholicy i narkomani. Dążymy do tego, żeby podjęli leczenie odwykowe.

Pani uczestniczy w szeroko rozumianej terapii i przysposobieniu do normalnego życia.

Moja działalność polega na pracy socjalnej, na tym, żeby mieszkańcy stawali się samodzielni. To wynika z zadań Domu Pomocy Społecznej. Tu jest takie miejsce, gdzie można być „na chwilę”, albo też całe życie. Osoby, które trafiają do nas, nie mogą sobie poradzić w domu, bo dopadła je jakaś choroba, coś się zadziało – my tutaj pracujemy takimi metodami, aby mieszkańców usamodzielnic. I mamy swoje sukcesy, bo są tacy, którzy byli w Centrum, potem je opuścili, a teraz mieszkają samodzielnie i pracują.

Często się tak dzieje?

Niezbyt często, ale każdy przypadek nas cieszy. Szczególnie, gdy chodzi o mieszkańców młodszych, mających perspektywę życia.

Czy pracownicy lubią swoją pracę, która do łatwych chyba nie należy?

Opieka nad mieszkańcami trwa 24 godziny na dobę, dyżury są 12-godzinne. W większości jest to praca ze starszymi osobami z różnorodną niepełnosprawnością, trzeba więc po pierwsze lubić seniorów. Ja zaczynając pracę jako młoda dziewczyna myślałam, że wytrzymam tydzień - było pewnego rodzaju szokiem zobaczenie tylu osób chorych. Ale szybko wciągnęłam się, polubiłam swoje obowiązki, stwierdziłam, że odpowiada mi praca z ludźmi potrzebującymi pomocy. Teraz jestem



Ewa Bielecka

jeszcze dodatkowo społecznym kuratorem sądowym.

Do pensjonariuszy trzeba mieć indywidualne podejście, wyjść poza relacje formalne?

Każdy ma inne potrzeby, każdy na co innego zwraca uwagę. Długoterminowa opieka charakteryzuje się nawiązywaniem bliższych relacji. Mieszkańcy opowiadają o swoim życiu, oczekują zrozumienia, empatii, my się z nimi zżywamy, niekiedy zaprzyjaźniamy. I nie możemy nie być zadowoleni, gdy ktoś, kto przyjeżdża „leżący”, po naszych staraniach usiądzie, zaczyna chodzić przy pomocy balonika...

Powstają więzi międzyludzkie...

Jak najbardziej. W każdym trzeba widzieć człowieka z jego problemami, z jego duchowością.

Czy starają się Państwo stworzyć tym, którzy tu przebywają, namiastkę domu?

Tak, ale domu nigdy nie zastąpimy. To niemożliwe.

Co jest dla Pani największą satysfakcją?

Cieszy mnie, gdy mieszkańcy naszego DPS-u się uśmiechają - jak mnie widzą, na przykład.

Koronawirus Państwa nie ominął.

Dała się we znaki już pierwsza fala, bardzo mocno druga. Zakażonych było wówczas

384 mieszkańców i 143 pracowników. Personel został zamknięty łącznie z mieszkańcami. Panie pielęgniarki, pokojowe i opiekunki spały tutaj. Najdłuższy pobyt wynosił cztery do sześciu tygodni. Jeden podział zamknięto. Pracowników odizolowano od rodzin. Kontakt z nimi był jedynie telefoniczny. W tej drugiej fali była w Centrum głucho cisza. Natomiast trzecia fala obeszła się z nami dość łagodnie. Teraz życie znów tętni.

Skąd się wziął „pierwszy” koronawirus?

Mieszkanca najprawdopodobniej została zakażona w szpitalu i to się potem rozeszło. Wielu mieszkańców razem spożywa posiłki w stołówce, tylko niektórzy, na własne życzenie, w pokojach.

Pandemia się nie skończyła.

Dlatego jest stan podwyższonej ostrożności, reżim sanitarny, ankiety dla osób wchodzących. Są miejsca przeznaczone na spotkania w ramach odwiedzin rodzin, do tej procedury trzeba się stosować. Ale mieszkańcy zaczynają samodzielnie wychodzić poza Centrum, co przez dziewięć miesięcy nie było możliwe.

Jak daleko, abstrahując od pandemii, sięga swoboda mieszkańców?

Swoboda jest na tyle duża, że można Centrum potraktować poniekąd jako bazę noclegową z posiłkami o określonej godzinie. Oczywiście, ta swoboda jest uzależniona przede wszystkim od stanu zdrowia danej osoby. Ci, którzy mogą, wyjeżdżają do sanatoriów – sami to sobie organizują, my w tym tylko pomagamy.

Co mogłaby Pani powiedzieć o codziennym życiu w ośrodku, już niezależnie od problemów zdrowotnych?

Wspomniałabym o tym, w czym mieszkańcy, wbrew po-

zorem, permanentnie uczestniczą, czyli o kulturze. W trakcie pandemii byliśmy od niej w dużym stopniu odcięci, to znacząco nie odbywały się bardzo tu lubiane „imprezy gościnne”, takie jak np. organizowane przez red. Pacurę koncerty z udziałem m.in. piosenkarki Barbary Drożdżińskiej. Mieliśmy jedynie dostarczaną prasę. Ale istotna jest też indywidualna aktywność licznych osób, nierzadko bardzo uzdolnionych, które malują, zajmują się haftem artystycznym, grają na instrumentach. Jest Klub Miłośników Muzyki, działa zespół Starszaki Śpiewaki – ostatnio przygotował koncert piosenek o miłości. Mamy cztery pracownice terapii zajęciowej wykonujące różne prace - to dobry przykład terapii przez sztukę. Jest Klub Podróżnika, są wyświetlane filmy. Zatrudnionych jest dwóch kawowców. Zajęć odbywa się bardzo dużo, cały tydzień jest zajęty. W imprezach plenerowych wspiera nas co roku Rada Osiedla Zarzew, organizując i finansując pikniki. Bez tego wszystkiego byłoby nudno. A osoby wierzące nawet codziennie mogą uczestniczyć w nabożeństwach, dotyczy to nie tylko katolików. Zaspokajane są więc różne potrzeby, od podstawowych do wyższych, sprzyjających samorealizacji. Aktywizujemy nawet tych, którym się nie chce.

A czego brak?

Przydałoby się, rzecz jasna, większe dofinansowanie, to jest zresztą problem całego kraju. Odczuwamy niedobór pielęgniarek, choć dyżury zawsze są obsadzone (my to różnie rozwiązujemy organizacyjnie, wspomagając się opiekunami medycznymi). Chciałabym też, ażeby było większe zrozumienie dla naszej pracy, m.in. ze strony niektórych rodzin.

Tego więc, dziękując za rozmowę, życzę.

Rozmawiał: Janusz Janyst

Ratujmy trawniki przed kosiarkami!

Wraz z wiosną i wzrostem traw ginie błogi spokój mieszkańców. Wkraczają bowiem do boju na trawniki kosiarki i podkaszarki tnące trawę równo z glebą. Na polecenie prezesów spółdzielni i zarządców domów skutecznie zakłócają spokój mieszkańców osiedli, którzy ratują się przed nieznośnym i uporczywym hałasem zamykaniem okien, co podczas upałów jest bardzo męczące.

Koszący trawę wkraczają do akcji o godzinie 6.55 i kontynuują swoją piekielną jazdę do 15.00 - 16.00.

Zakłócają w ten sposób spokój przebywającym w tym czasie w domach mieszkańcom, głównie emerytom i pracującym umysłowo w mieszkaniach. Kosiarki są bardzo głośne, wydają smrodliwe spaliny i są tak małe, że powodzeniem można by się nimi golić, a nie kosić rozległe trawniki. Z tego powodu koszenie idzie bardzo powoli i uciążliwy hałas

dłużej trwa. Po co w ogóle kosi się trawę?

Głównie po to, by było... ładnie. Krótko przycięty trawnik bez chwastów uchodził do niedawna za estetyczny ideał, którego szczytem był tzw. trawnik angielski. Dzięki takiemu poczuciu estetyki zmuszani do niej są nie dzielący jej absolutnie inni mieszkańcy osiedli. Nie lepiej mają też posiadacze domków z ogródkiem, katowani hałasem od rana przez sąsiadów, chcących chociaż w dziedzinie trawników czuć się lepszymi niż są.

Na szczęście dla środowiska coraz częściej pozwalamy trawie rosnąć wysoko, a koszenie przynajmniej na terenach należących do miasta ogranicza się do dwóch razy w sezonie. Rośnie też moda na kwietne łąki – czyli nieskoszone trawniki obsiane kwiatami polnymi, np. makami, chabrami, kosmosami czy lnem. Estetyka to sprawa indywidualna, ale trawnik, zwłaszcza w dużych aglomera-

cjach, pełni też inne, znacznie ważniejsze funkcje.

Utrzymuje wilgoć i zapobiega erozji ziemi – czyli, przeciwdziała jej przesuszaniu się. Dla porównania skoszony trawnik, by był zielony, musi być regularnie (co podczas upałów oznacza codziennie) podlewany. Krótka trawa zatrzymuje znacznie mniej wilgoci i ułatwia jej parowanie z ziemi, a w perspektywie nadchodzących susz woda jest bezcenna i powinniśmy ją oszczędzać.

Trawa obniża temperaturę powietrza. Im wyższa, tym zdaniem ekologów lepiej działa. Pomiary przeprowadzone pokazują, że trawnik może być nawet o 30 st. chłodniejszy od asfaltu i o 20 st. od gołej ziemi.

Trawa to jeden z największych producentów tlenu i pochłaniaczy dwutlenku węgla. Badania przeprowadzone w Nowym Jorku pokazują, że trawy w Central Parku usuwają z atmosfery około 6 ton dwutlenku węgla rocznie. Bez trawy

nie nastąpi wylapanie dwutlenku węgla (wchłanianie CO₂), a nasz ślad węglowy urośnie. Trawy pochłaniają też szkodliwe pyły i cząsteczki z powietrza odpowiedzialne za jego zanieczyszczenie. Dla porównania jeden hektar lasu sosnowego usuwa z atmosfery około 20 ton dwutlenku węgla rocznie. Trawy i drzewa to nasi najwięksi sojusznicy w walce o klimat.

Wysokie trawy to także bioróżnorodność. To w nich mieszkają jeże, jaszczurki lub żaby. Im większa jest bioróżnorodność, tym lepiej z punktu widzenia ochrony środowiska. Im wyższa trawa, tym więcej owadów, a te z kolei przyciągają ptaki. Dzięki temu w naturalny sposób nakręcamy łańcuch żywieniowy, a tym samym niepotrzebne są niezbyt bezpieczne dla zdrowia opryski przeciw np. komarom czy meszkom. Kleszcze żyją w trawie i nie ma dla nich większego znaczenia, czy trawa jest wysoka, czy równo przystrzyżona. Ponieważ szybciej rozłożymy koc na równo przystrzyżo-

nym trawniku niż w wysokiej trawie, to i prawdopodobieństwo ugryzienia przez kleszcza będzie większe

Gdzie trzeba skosić trawę?

Poza boiskami i polami golfowymi, gdzie trawa pełni funkcję podłoża do gry, trawy trzeba kosić tam, gdzie mogą ograniczać widoczność, a tym samym stwarzać niebezpieczeństwo na drodze. Dlatego kosi się pasy trawy wzdłuż dróg.

W każdym innym przypadku koszenie jest kwestią umowy społecznej. Mając jednak na uwadze zmiany klimatyczne i problemy ekologiczne, które musimy traktować bardzo poważnie, powinno bardzo ograniczyć się koszenie trawników. Im mniej ingerujemy w naturę, tym większą szansę dajemy na przetrwanie nie tylko różnym gatunkom roślin i zwierząt, ale i sobie. A jeśli koniecznie trzeba trawę skosić, to można zrobić to ekologicznie. Jak?... Wynająć rolnika z kosą, który skosi trawę cicho i bez spalin. Proste?... Proste.

Zbigniew Pacura

Wyciekł raport o klimacie

Apokalipsa jednak nieunikniona?

Nadchodzi ciężkie czasy, chce się powiedzieć czytając najnowszy raport klimatologów, który właśnie opublikowała francuska agencja AFP. Konkretnie chodzi o porzucenie nadziei na odwrócenie zmian klimatycznych. Cierpienia milionów, masowy głód, walka o chłodniejsze, umiarkowane klimatycznie tereny zdadne do życia i masowe emigracje wydają się już przesądzone, podobnie jak wzrost temperatury, susze i chaotyczna pogoda. Według badaczy, ludzie zareagowali za wolno, a zmiany zaszły już za daleko, żeby udało się odwrócić piekielne skutki ocieplenia klimatu. Naukowcy radzą już tylko jak ograniczyć ludzkie cierpienie, ale o powrocie do tego co było, podobno, możemy już zapomnieć

Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatycznych (IPCC) ekspercki zespół działający przy ONZ przygotował liczący 4 ty-

siące stron raport z szokującymi wnioskami, które podała właśnie agencja AFP. Sam raport ma zostać zaprezentowany dopiero w 2022 r. W skrócie: zmiany klimatyczne zaszły za daleko, żeby można je było odwrócić. Będzie to miało fatalne dla planety i żyjących na niej ludzi skutki, a na ziemi prawdziwego piekła możemy doświadczyć jeszcze za naszego życia. Scenariusze drastycznych zmian i zawierowań pogodowych do tej pory zakładały ich nadejście dopiero za ok. 90 lat. Dobra wiadomość jest taka, że teraz, na świecie - być może - do sprawy poważniej podejść będą obecnie rządzący, których do tej pory „to nie dotyczyło” z racji długiego w perspektywie ich życia czasu występowania nowych, znacznie intensywniejszych zjawisk atmosferycznych.

Według raportu, w ciągu najbliższych 30 lat z powodu zmian klimatycznych, może dojść

do załamania ekosystemu, nadejścia fali upałów, a także wzrostu poziomu mórz zagrażającego miastom. Występowanie każdego z nich napędzi tylko efekt kuli śniegowej w zmianach pogodowych, jak w efekcie domino.

Według AFP, raport stwierdza, że w klimacie już zaszły te nieodwracalne zmiany z powodu podniesienia się globalnej temperatury o 1,1 st. Celsjusza, a konkretniej chodzi m.in. o wydłużenie sezonów pożarowych oraz zaburzenie systemu żywnościowego. Według raportu, milionom ludzi na świecie grozi chroniczny głód i skrajne ubóstwo - nawet 200 mln ludzi.

Apokalipsa i konieczne zmiany, dalej idące niż samo CO₂

W wersji raportu, do którego dotarło AFP, podano, że ludzie mogą nie przetrwać gwałtownych zmian klimatu na Ziemi.

Według badaczy świat powinien teraz szybko skupić się na odbudowie odpowiednich ekosystemów, zwłaszcza lasów, łąk i bagien oraz rozważyć zupełne odejście od spożywania mięsa. Sam masowy weganizm miałby pozwolić zredukować emisje CO₂ o 70 proc. do 2050 r., ale o redukcji 100 proc. zmian możemy już zapomnieć.

Przypomnijmy, że według Climate Council, z przyczyn globalnego ocieplenia i podnoszenia się poziomu mórz i oceanów, Gdańsk oraz tereny od Gdańska do Elbląga miały znaleźć się pod wodą (zalane przez Bałtyk) w 2050 roku.

Według obecnych danych stanie się tak już w 2030 roku. Według raportu IPCC z 2018 r., świat ma czas do 2030 r., by powstrzymać katastrofalne zmiany klimatyczne.

Jednak sama IPCC nie bardzo, podobno, jest zadowolona z przedwczesnego wycieku tych informacji. Światło dzienne ujrzała bowiem nie ostateczna wersja raportu, która nie powinna być jeszcze publikowana, bo wnioski z niego nadal „podlegają weryfikacji”. W swoim oświadczeniu na ten temat IPCC podkreśla, że nie ma zamiaru komentować doniesień AFP.

Wobec tego jest może jakaś nadzieja? **(zp)**



Dowód na globalne ocieplenie

Poczet aktorów łódzkich

Barbara Połomska

Barbara Połomska wielka gwiazda polskiego kina przełomu lat 50. i 60. urodziła się 9 stycznia 1934 r. w Bydgoszczy. W 1956 r. skończyła krakowską PWST, a wcześniej w 1952 r. średnią szkołę muzyczną. Już w czasie studiów zadebiutowała w filmie „Opowieść atlantycka” Wandy Jakubowskiej. Rok później wystąpiła w „Godzinach nadziei” Jana Rybkowskiego, gdzie zauważyła ją występująca także w tym filmie dyrektor łódzkiego Teatru Powszechnego, znana aktorka i działaczka PZPR Jadwiga Chojnacka. Zaproponowała młodej Basi angaż do swojego teatru, który ta przyjęła i pojawiła się w Teatrze Powszechnym po skończeniu studiów jesienią 1956 r. Zadebiutowała na jego deskach w marcu 1957 r. rolą Królowy Śnieżki w bajce „Królowa Śnieżka i siedmiu krasnoludków”. Następną „dorosłą” już rolą była postać Elizy w „Pigmalionie” G. B. Shawa, Potem były „Śluby panieńskie”, „Królowa Przedmieścia”, „Jegor Bułyczow i inni”, „Miłość oskarża”, „Ostrożnie z małżeństwem”, Różewicza „Piekło „Dotykać nie wolno”, „Archaniołowie nie grają w bilard”. Przez sześćdziesiąt lat teatralnej kariery Barbara Połomska zagrała w Teatrze Powszechnym 55 ról.

Ponieważ aktorka dysponowała olśniewającą blond urodą szybko upomniał się o nią film.

W 1956 r. zagrała w „Cieniu” Jerzego Kawalerowicza i Sawę w baśni filmowej „Warszawska syrena” Tadeusza Makarczyńskiego. W 1957 r. wystąpiła w czołowym filmie „polskiej szkoły filmowej” w „Eroice” Andrzeja Munka. Rola żony Dzidziusia Górkiewicza uwodzonej przez węgierskiego oficera granego przez jej kolegę z teatru Leona Niemczyka,

pozostała jej filmową wizytówką przez lata. W tym samym roku aktorka wystąpiła w „Skarbie kapitana Martensa”



Jerzego Passendorfera, a rok później w „Ósmym dniu tygodnia” Aleksandra Forda wg powieści Marka Hłaski. Pokazała się też w produkcji zagranicznej, grając w jugosłowiańskim filmie „Zvijezda putuje na jug” („Gwiazda jedzie na południe”). W 1959 r. zagrała w ówczesnym wielkim przeboju polskiego kina „Inspekcji pana Anatola”, nieco surrealistycznej komedii Jana Rybkowskiego, wieńczącej trzyczęściową serię filmów o przygodach pocziwego księgowego-safandudy, granego przez Tadeusza Fijewskiego. W filmie tym wykorzystano urodę i wdzięki młodej aktorki, którą nazywano polską Brigitte Bardot, a jej zdjęcia zdobyły okładki polskich tygodników. W 1960 r. Barbara Połomska wystąpiła w najlepszym filmie „polskiej szkoły filmowej” „Zezowatym szczęściu” Andrzeja Munka w którym życiową, rewelacyjną rolę stworzył nie-

zapomniany Bogumił Kobiela. Połomska zagrała w nim Zosię, żonę Jelonka, dawnego kolegi szkolnego Piszczyka, parającego się w czasie okupacji niemieckiej handlem walutą i biżuterią.

Po tym filmie szczęście filmowe odwróciło się od Barbary Połomskiej, gdyż następną rolę filmową zagrała dopiero po pięciu latach w odcinku „Uprzejmy morderca” realizowanego w Łodzi telewizyjnego serialu „Kapitan Sowa na tropie”. W rok później wystąpiła jeszcze w znanym filmie Stanisława Różewicza „Piekło i niebo. W tym czasie w swoim macierzystym Teatrze Powszechnym zagrała wiele znaczących ról w „Klubie Pickwicka” (1963 r.), „Szkołe obmowy” (1963 r.), „Czarownicy nocy” (1964), „Dziadach” (1965r.).

Następną rolę w filmie dostała w 1970 r. w „Stawce o życie”, odcinku telewizyjnego serialu „Doktor Ewa”, reżyserowanego

przez łódzianina Henryka Klubę, a następną w 1975 r. w „Zawodowcach” też łódzianina Feriduna Erola. Kolejna rola pojawiła się dopiero po siedmiu latach, ale w bardzo znaczącym i ważnym filmie „Matka królów” Janusza Zaorskiego. Rok później zagrała w „Fusze” Michała Dudziewicza.

W latach późniejszych występowała sporadycznie w m. in. w filmach łódzkiego reżysera Andrzeja Barańskiego w „Nad rzeką, której nie ma” (1991 r.), „Kawalerskie życie na obczyźnie” (1992 r.) i „Dwa księżycy” (1993 r.). W 1993 r. wystąpiła także obok Edwarda Dziewońskiego w „Strasznym śnie Dzidziusia Górkiewicza”, kontynuacji „Eroiki” Andrzeja Munka, którą zrealizował Kazimierz Kutz.

Kilkadziesiąt ról teatralnych i wiele znaczących filmowych przysporzyło Barbarze Połomskiej wielu sympatyków i uznanie krytyki, co odbiło się uzy-

skaniem przez aktorkę Złotej Maski w plebiscycie „Expressu Wieczornego” w 1971 r. i dwukrotnym zwycięstwem w plebiscycie Łódzkiego Domu Kultury „Szukamy ulubieńców publiczności”. Mimo przejścia na emeryturę utrzymywała zawodowy kontakt ze swym macierzystym teatrem występując sporadycznie w jego spektaklach: „Marsz. Marsz Polonia” (2012), „Wytwórnia piosenek” (2015), „Brancz” (2015). W 2010 r. aktorka wystąpiła gościnnie w spektaklu „Piosenki, które lubimy” w Teatrze Małym w Manufakturze, kierowanym przez łódzkiego aktora i reżysera Mariusza Pilawskiego.

1 października 2020 r. w Alei Gwiazd na ulicy Piotrkowskiej odsłonięta została gwiazda Barbary Połomskiej i Michała Szewczyka długoletnich aktorów teatru powszechnego w Łodzi.

Zbigniew Pacura

„80 lat z sercem na dłoni”

Wywiad z łódzkim aktorem Teatru Małego w Łodzi - Markiem Kołaczkowskim

Szanowny Marku, nadarza się specjalna, jubileuszowa okazja porozmawiać na temat Twojego życia w ogóle, ze szczególnym nastawieniem na Twoją drogę artystyczną. Jesteś aktorem od prawie 60 lat a w marcu tego roku ukończyłeś 80 lat. Pewnie odpowiesz, że to Twoje życie przeminęło „chybikiem”. To może zacznijmy od dzieciństwa. Swoim życiem dotykasz tego niebywale trudnego momentu dla wszystkich - II wojna światowa trwa w najlepsze, a tu na świat w podwarszawskim Milanówku 25 marca 1941 roku przychodzi Marek Kołaczkowski. Rodzice- dzieciństwo i młodość... Pierwsza miłość... Żona Jadwiga... No tak, po kolei..

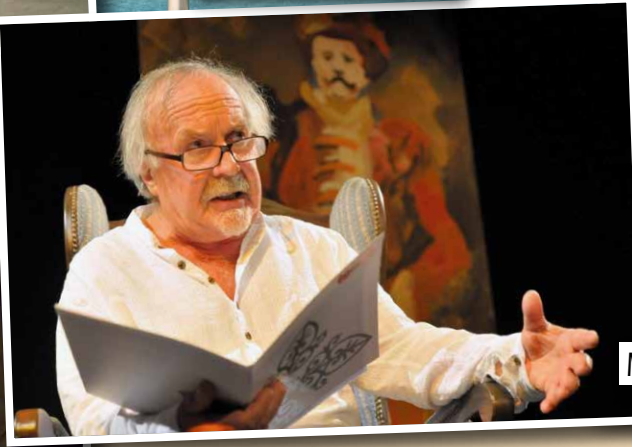
... W roku 1940 w Milanówku w kościele Św. Jadwigi - ślub. Państwo młodzi :Janina Korozowiczówna i Henryk Kołaczkowski - podobno świstały kule, ale udało się. Po roku przyszedłem na świat. Gdy miałem trzy lata - widziałem uciekających Niemców , torami kolei warszawsko-wiedeńskiej (mieszkaliśmy 100 metrów od szyn kolejowych). Żołnierze, armaty, wozy pancerne, konie..... Moja opiekunka Stasia wyskoczyła przed dom, chciała złapać biegnącego za kłaczą - żrebaka, dla mnie.. Nie udało się. Nie znałem się wtedy na polityce, ale podobno była „komuna”. Pamiętam spadające z nieba paczki, a w nich - amerykański „plum pudding” - pycha! Nigdy nie zapomnę jego smaku. Potem podstawówka... - wyczekiwanie na Ojca wracającego z wywiadówki - pas był w pogotowiu - strach! Z Babcią pasjami słuchaliśmy radia - słuchowiska - radiowe teatry - rozpoznawaliśmy głos każdego aktora. A były to głosy !!! : Józef Konrad, Jan Kurnakowicz, Jacek Woszczerowicz , Irena Eichlerówna..... I tu się chyba to zaczęło - teatralny bakcy!



Sklep to żaden interes, Teatr Mały w Manufakturze 2018 r.



Prezesi, Teatr Mały w Manufakturze 2019 r.



Marek Kołaczkowski

A potem liceum : akademie, teatr szkolny, konkursy recytatorskie wreszcie matura. Babcia chciała żebym zdobył jakiś porządny zawód. Poszedłem na Fizykę, ale tam, głównie, zajmowała mnie Estrada Poetycka Uniwersytetu Warszawskiego. Rzuciłem fizykę zdałem na PWSFTiTv w Łodzi. Nowe, nie znane mi miasto...ulice.... odrapane domy....Piotrkowska..., akademik..., dziewczyny.. łódzianki. Wpadłem...łódzianka Jadzia... Na całe życie!. Wtedy nie spodziewałem się tego, a tu przeleciało prawie 60 lat...

Nikt nie przypuszczał nawet zapewne , że wybierzesz dla siebie zawód aktora, a tu „masz babo placek” - Marek zapragnął być artystą. Gdzie, i w którym momencie połączyłeś teatralny haczyk?

Jak już mówiłem to była Babcia, słuchowiska, fascynacja głosami. Potem Pani polonistka, Parafia (diabeł w Jasełkach, i Św. Stanisław Kostka ..a co!). Z ciekawostek: tak byłem zasłuchany w słuchowiska do tego stopnia, że na jeden z kon-

kursów recytatorskich przygotowałem scenę z fredrowskiej Zemsty: Cześniak- Papkin, naśladowując głosy Kurnakowicza i Woszczerowicza.....do dziś pamiętam ten „sukces”.

Jakim byłeś studentem? Miałeś swojego szczególnego mentora? Może, jak doszło do pierwszego angażu?

Przyjechałem na egzaminy do łódzkiej „filmówki”, przeszedłem pierwsze eliminacje, obóz tygodniowy i zostałem zaliczony do zwycięskiej dwudziestki. Pod swoje skrzydła wzięła nas prof. Natalia Szydłowska (reżyserka radiowa). Uczyla nas prawdy, skromności (jak się potem okazało nie były to cechy pomagające w zrobieniu kariery). Koledzy ze Szkoły Krakowskiej i Warszawskiej uczyli się ,delikatnie mówiąc, poczucia własnej wielkości.... W naszej Szkole było wielu znakomych nauczycieli m.in.: Hanna Małkowska, Janina Miarczyńska, Waldemar Wilhelm i wspaniała Henryk Modrzewski - nauczyciel prozy, mówienia „prawdą sceniczną”. I On

właśnie, można powiedzieć, był moim mentorem! Janusz Gajos, Jan Nowicki, Pola Raksa i wielu czołowych polskich aktorów na pewno noszą w sercu, tę Jego „teorię prawdy”. Po ukończeniu szkoły, mnie i kilkoro moich kolegów, zaangażowała do Kalisza, Pani Dyrektor Alina Obidniak. Piękny czas - byliśmy młodzi!!!

A Córki , które zapewne wypełniały Wasze, to jest Jadwigi i Twoje życie... Dały Wam popalić? Czy wręcz odwrotnie ? To grzeczne i dobrze ułożone pаниenki z dobrego domu?

W trakcie grania spektaklu mojej pierwszej teatralnej premiery „ Król w Kraju Rozkoszy” nadeszła wiadomość: - Jestem ojcem!. Na Świat przyszła pierwsza moja córka Justyna. Po 13 latach - druga Marta. Obie bardzo dobrze wychowane i ułożone, oczywiście!!! A tak poważnie: mają bardzo dobre serca i piękne dzieci czyli nasze wnuki, które pozwolę sobie przy tej okazji wymienić od najstarszego: Kamil, Julia, Maya, i bliźniaki Lena i Iwo.

To może teraz akapit o Twojej drodze teatralnej? Kiedy przybyłeś do Łodzi i postanowiłeś, że to będzie Twoja „ziemia obiecana”? I czy nią została?

Z tą *Ziemią Obiecaną* to jest problem. Może to być Ziemia Nieznana, Ziemia Jałowa. Człowiek 23-letni po studiach zaczyna szukać swojej „Ziemi Obiecanej.

Teatr w Kaliszu - pierwszy teatr - Ziemia Nieznana. Szukam dalej.. - Teatr Ziemi Mazowieckiej w Warszawie, rok sukcesów - nie wykorzystany - Ziemia Jałowa.. I powrót Łodzi do Teatru im. Stefana Jaracza . Czy to była Ziemia Obiecana? - Nie wiem! Żyję w Łodzi i na pewno jest to Ziemia, na której zostanę....

Kiedy zacząłeś obrazowo rozumieć, że nie tylko teatr musi wypełniać Twoje życie? I jak znalazłeś nowe natchnienia, inspiracje... Z obserwacji można wnioskować, że jednak te minione lata , poza jakimiś przypadkami to jednak pasmo życia szczęśliwego ? Marku, to Twoja postawa człowieka em-

patycznego powoduje , że wciąż występujesz na scenie.

Zawsze studiując, a potem pracując w teatrach spotykałem kolegów oddanych do końca zawodowi. To bardzo piękne! Moim zdaniem, może będę świętokradcą, ale teatr to nie wszystko, to za mało na jedno życie. Trzeba to życie jeszcze wypełnić czymś innym. Oczywiście rodziną, ale trzeba jeszcze mieć coś innego, na wszelki wypadek. Dlatego poza pracą w teatrze wypracowałem sobie inny zawód - „przed-szkolanka” .Od 30 lat prowadzę Prywatne Przedszkole i gram w Teatrze,... i jakoś mi to wychodzi. Nie nudzę się.

I pytanie ostatnie, chociaż wolałbym, aby to był początek tzw. Wywiadu rzeki z Markiem Kołaczkowskim... Która dekada XX a może XXI wieku pozostawia w Tobie najmocniejsze wrażenie i czy są rzeczy których w jakiś sposób nie dokonałeś, lub nie wypełniłeś.. Czego żałujesz, a czego nie...

Patrząc wstecz, z perspektywy lat mojej pracy w zawodzie, myślę, że ważne są dwa okresy. Lata pierwszej Solidarności 79,80,81. Piękny zryw, wspaniałe emocje... Teatr, kabaret miały sens! Uczestniczyliśmy w czymś wielkim! Scena, estrada uderzała w serca, w duszę Polaków.(ale patos..., przepraszam). A drugi ważny okres, to rozstanie się z Teatrem Jaracza i wędrówka po łódzkich scenach zakończona pracą w Teatrze Małym w Manufakturze. Byłem przy narodzinach tego projektu i jestem wierny tej scenie, prowadzonej konsekwentnie i z ogromnym samozaparciem przez Ciebie , Dyrektora i Przyjaciela!

Dziękuję za rozmowę i długich lat życia życzę Tobie i Twoim bliskim...

Z Markiem Kołaczkowskim rozmawiał Mariusz Pilawski.

Biblioteka jest przygodą...

Jak wiadomo, książka nie stanowi dziś w naszym kraju artykułu pierwszej potrzeby. Statystycznie rzecz ujmując, rodacy czytają mało lub wcale, podobno tylko 14% uczniów wiąże się z obowiązkiem „zaliczania” wymaganych przez szkołę lektur. Na szczęście są wśród nas „ostatni Mohikanie” czytelnictwa, albo może... prekursorzy nowych mód i trendów, które miałyby polegać na powrocie do słowa drukowanego w wyniku zmęczenia mediami elektronicznymi i rzeczywistością cyfrową.

W każdym razie biblioteki nie straciły jeszcze klientów, mają bywalców w różnych grupach wiekowych. Ci zaś nie mogą nie docenić nowej specyfiki tychże placówek. W wydanej u nas w 2007 roku książeczce *O bibliotece* Umberto Eco napisał, że biblioteka staje się przygodą, a miał przeciwieństwo na myśli całkowicie tradycyjną, pod względem spełnianych funkcji, księżnicę typu uniwersyteckiego. Tym bardziej więc opinia Eco dotyczyć może bibliotek współczesnych, które przestały być li tylko wypożyczalniami książek. Realizują także inne cele, co widać m.in. na przykładzie pla-

cówek nazywanych potocznie bibliotekami dzielnicowymi. Oczywiście, pracownicy nie każdy z nich mogą pochwalić się jednakowym zapałem, energią i wynikającą z tego wielością podejmowanych inicjatyw, a więc aktywnością taką, jaką można zaobserwować np. w Bibliotece Miejskiej w Łodzi, Filia Nr 25, przy ul. Wileńskiej 59, noszącej notabene nieoficjalną nazwę „Biblioteki z kotem” (ta nazwa nie oznacza, że koty tam harczą – po prostu swego czasu w sąsiedztwie księgozbioru kot na stałe rezydował. Kto wie zaś, czy teraz obecność w herbie tego miłego czworonoga nie sygnalizuje charakterystycznych dla niego, pozytywnych strumieni energii, których można pod tym adresem doświadczyć).

We wspomnianej placówce dużo uwagi poświęca się dzieciom i młodzieży. Intensywna jest współpraca z przedszkolami – do nich adresowane są np. warsztaty biblioterapeutyczne. Dla dzieci starszych organizuje się warsztaty literackie, plastyczne i robót ręcznych. Działają teatrzyk kamishibai, a zaprzyjaźniony z biblioteką aktor Włodzimir Adamski uczy głośnego



Gabriela Olszewska podczas zajęć z dziećmi.

Foto: Michał Perzyna

czytania uwzględniającego kulturę żywego słowa i daje do wykonania zadania aktorskie. Urządzone są spotkania z ciekawymi ludźmi i wycieczki, przed pandemią m.in. *Szlakiem Łodzi filmowej* czy *Szlakiem Niepodległości*. We współpracy z biblioteką Szkoły Podstawowej Nr 192 zainicjowano działalność Klubu Pożeraczy Książek, skupiającego uczniów klas V – VIII. Podczas spotkań dyskutują oni o lekturach i... kolektywnie tworzą własną powieść z gatunku fantasy. Jest w Bibliotece miejsce na kocie bajki z projektora, różnego typu występy muzyczne a także dotyczące muzyki prelekcje o szerokiej tematyce – od Moniuszki po *Historię muzyki rockowej*.

Dorośli znajdują nie mniej atrakcji. Prelekcje i pogadanki dotyczą historii, geografii, sztuki (*Śladami niepodległo-*

ści, Włochy – historia i kultura, Praga w pigułce). Odbywają się konwersacje w języku angielskim oraz włoskim, powodzeniem cieszą się spotkania z literatami – przed pandemią np. z fraszkopisarzem Jerzym Warszewskim czy duetem poetyckim - Małgorzatą Skwarek-Gałęską i Ryszardem Krauze. Bywają nierzadko koncerty, w tym muzyki chóralnej. Dla dorosłych także przewidziane są wycieczki, bardzo udany był ponoć wyjazd do Tomaszowa Mazowieckiego i Opoczna. Jest również Koło Brydżowe, działa Klub Seniora, którego członkowie spotykają się regularnie. Kadre biblioteki tworzą Danuta Brot, Katarzyna Stawicka, Michał Perzyna i kierowniczką, Gabriela Olszewska - wyróżniona przez Kapitułę Konkursu Bibliotekarz Roku 2019.

Janusz Janusz

O popsach (czyli psach)...

Chyba większość z nas lubi psy, przypuszczalnie ich wrogami nie są nawet zaprzysiężeni „kociarze”. Wszystkim sympatykom merdających ogonkami czworonogów, a już szczególnie ich właścicielom, polecić można opublikowaną przez warszawską oficynę wydawniczą Capital książeczkę Mariana Miszalskiego pt. *Historia dwóch popsów*.

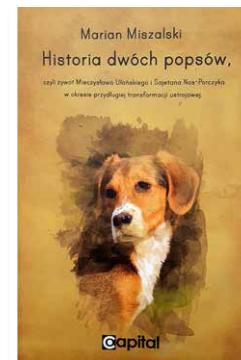
Marian Miszalski jest łódzkim dziennikarzem, pisarzem i tłumaczem literatury francuskiej. Ma w dorobku poezje, opowiadania, powieści (m.in. *Wzlot przyspieszony, Stację Châtelet*), książki o tematyce politycznej (np. *Najnowszą spiskową historię Polski*). Bohaterem anonsowanej tu opowieści - tylko na pierwszy rzut oka adresowanej do dzieci, a w istocie do dorosłych - uczynił dwa sympatyczne kundel-

ki, Misia i Kajtusia (dlaczego nazwane zostały „popsami”, dowie się czytelnik z tekstu). Pierwszy z nich jako szczeniak trafił do pijackiej i łobuzerskiej rodziny wiejskiej. W zagrodzie trzymano go na uwięzi, groziła mu śmierć, ale umiłowanie wolności sprawiło, że w ostatniej chwili udało mu się urwać z postronka i uciec. Ludzie też tak robią – zauważa autor – szarpnięto nierządno za sznurki i łańcuchy w przeciwieństwie do tych, którzy potulnie znoszą każdą niewolę. Misio dotarł do pobliskiego miasteczka, skąd zabrali go do swego gospodarstwa ludzie lepsi od tamtych. Po jakimś czasie zaprzyjaźnił się z kolejnym nabytkiem nowych właścicieli, Kajtusiem. Ten zaś niebawem podarowany został małżeństwu Miastowych z dużego ośrodka.

W wielkomiejskim kontekście stopniowo przybywa odnie-

się politycznych, które w końcu zaczynają dominować, aczkolwiek nie wszystko traktować trzeba serio. Wplecione też zostają w narrację refleksje dotyczące kwestii etycznych (godności człowieka, „schodzenia na psy”, „stawania się kimś” itp.). W całej historii dwóch piesków nie ma kliki, sentymentalizmu, jest natomiast – niech nie zabrzmi to pretensjonalnie - psychologiczne potraktowanie czworonożnych bohaterów i skonfrontowanie ich ze współczesną rzeczywistością.

A kim jest nowy, miastowy Pan Kajtusia? W pewnym momencie staje się to jasne. Warto dodać, że Miszalski „unieśmiertelnił” w opowieści nieistniejącą już, a przez wiele lat będącą jednym z centrów kultury w Łodzi, organizującą z dużą częstotliwością spotkania z pisarzami, patriotycznie ukierunkowaną Księgarnię Wojskową im. Ste-



fana „Grota” Roweckiego, prowadzoną przez Ewę i Waldemara Podgórskich (której mainstreamowe media programowo „nie zauważały”). Z tego m.in. powodu wpisuje się książeczka w nurt prozy związanej z Łodzią.

Niewątpliwie, *Historia dwóch popsów* może być dla czytelnika „odprężeniowym” przerywnikiem między poważniejszymi lekturami, tak jak zapewne jej pisanie stało się dla Miszalskiego przerywnikiem w pracy nad „rzeczami bardziej zasadniczymi”. Notabene po „*Popsach*” opublikował już tom z zakresu traktowanej jak najpoważniej publicystyki politycznej pt. *Chamy i Żydy* w *dzisiejszej Polsce* (tytuł nawiązuje do walczących niegdyś ze sobą frakcji w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej)...

Janusz Janusz

Gwiazdy polskiego big-bitu i rocka

Polanie

Polanie, pierwsza polska supergrupa big-bitowa powstała w Łodzi w sierpniu 1965 r. założona przez łodzian - perkusistę Andrzeja Nebeskiego i saksofonistę Włodzimierza Wandera, brata młodszej o 4 lata pięknej Bogumiły Wander spikerki telewizji łódzkiej, a od 1970 r. telewizji ogólnopolskiej. Założyciele grupy byli rówieśnikami (rocznik 1939), obaj też uczyli się w łódzkiej Średniej Szkole Muzycznej: Nebeski na perkusji, Wander na klawirze. Obaj też w latach 1963-65 występowali w Niebiesko-Czarnych skąd także ściągnęli Zbigniewa Bernolaka (gitara basowa). Do grupy dołączyli z Czerwono - Czarnych Wiesław Bernolak (gitara, organy) oraz śpiewający gitarzysta Piotr Puławski. Członkowie nowo założonego zespołu twierdzili w wywiadach, że byli znudzeni i zawiedzeni pracą w swoich poprzednich grupach i chcieli szukać nowych rozwiązań, które byłyby w łączności z trendami ogólnoswiatowymi. Dla realizacji tych celów powstał właśnie Polanie, a nazwę zespołu wymyśliła świetna szwedzka aktorka znana z filmów Ingmara Bergmana, przebywająca wówczas służbowo w Łodzi. Widziała ona pierwsze występy grupy, które miały miejsce w łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych. Została więc nieformalną matką chrzestną zespołu. W pierwszym okresie działalności Polanie grali głównie utwory z repertuaru swoich macierzystych zespołów Czerwono i Niebiesko - Czarnych.

Przełomem w działalności zespołu były dwutygodniowe występy na jednej estradzie ze sławną wówczas brytyjską rhythm & bluesową grupą Animals. Koncerty z charyzmatycznym wokalistą Animals Ericem Burdonem, zmieniły diametralnie styl muzyczny Polan, którzy od tego cza-



su porzucili prosty big-bit na rzecz właśnie rhythm & bluesa. W grudniu 1965 r. Polanie wystąpili na warszawskiej Gitariadzie, a w styczniu 1966 r. zagrali w warszawskiej Filharmonii obok połączonych orkiestr PRiTv Stefana Rachonia i Bogusława Klimczuka. W maju i czerwcu grupa koncertowała w Danii i wygrała rywalizację z wykonawcami z 18 krajów na International Folk-Beat Festiwal w Hamburgu. W tymże roku zespół nagrywał dla radia i telewizji RFN, a do stycznia 1967 r. dał 178 koncertów za granicą, co jest zaiste liczbą imponującą, dającą 15 koncertów miesięcznie! Na początku 1967 r. Polanie odbyli dwie trasy po ZSRR, które nie były

artystycznych, ale były jak zwykle dla polskich wykonawców bardzo zyskowne.

Po powrocie z ZSRR w dniach 16-21 października 1967 r. Polanie osiągnęli swój największy sukces: nagrali swoją pierwszą i jedyną płytę długogrającą „Polanie”. Zawierała ona na pierwszej stronie własne utwory grupy, utrzymane w rhythm & bluesowym stylu: „A ty pocałujesz mnie”, „Nie wiem sam”, „Długo się znamy”, „Nieprawda, nie wierzę”, „Ciebie wybrałem”, „Dlaczego tak mnie traktujesz?”. Na drugiej stronie znalazły się zagraniczne klasyki: „I am crying” Animalsów i „Sunny afternoon” The Kinks z Anglii oraz amerykańskich wykonawców „Cool Jerk” The Capitols, „Black

„łabędzim śpiewem”, gdyż po powrocie z kolejnych występów po ZSRR, gdzie Polanie towarzyszyli w składance estradowej Wojciechowi Gąssowskiemu, Danie Lerskiej i Reginie Pisarek, zespół z dniem 1 kwietnia 1968 r. oficjalnie rozwiązał się.

Nie był to jednak definitywny koniec zespołu, bowiem jego dwaj założyciele Andrzej Nebeski i Włodzimierz Wander już pięć miesięcy później powołali nowy zespół pod nazwą Nowi Polanie. Oprócz założycieli w jego skład weszli także nowi muzycy: Dana Lerska (śpiew), Wojciech Skowroński (śpiew, fortepian), Andrzej Mikołajczak (organy), Hubert Szymczyński (gitara basowa), Zbigniew Karwacki (saksofon). Oficjalny debiut Nowych Polan miał miejsce w Telewizyjnej Giełdzie Piosenki 3 października 1968 r. Nowy zespół nie zrobił jednak kariery. Po nagraniu kilku piosenek dla Programu III PR i Młodzieżowego Studia „Rytm” oraz zagranium kilku koncertów, Nowi Polanie ze względu na małą popularność wśród młodych słuchaczy rozwiązali się pod koniec 1968 r. Włodzimierz Wander założył grupę Wanderpol w którym śpiewała Dana Lerska. Andrzej Nebeski utworzył nowy autorski zespół Grupę ABC (1969-73) z którą osiągnął wreszcie duży komercyjny i artystyczny sukces. Zakładając ABC wziął ze sobą muzyków Nowych Polan: H. Szymczyńskiego, W. Skowrońskiego, A. Mikołajczaka i Z. Karwackiego.

Włodzimierz Wander wyjechał w 1977 r. do USA, gdzie w latach 1984-2003 prowadził klub muzyczny „Cardinal” w Chicago przez który przewinęła się cała polska czołówka estradowa. Przyjeżdżał wielokrotnie do Polski na okazjonalne koncerty. Zmarł w Chicago 29 listopada 2020 r. Cześć jego pamięci.

Zbigniew Pacura

Jack” Raya Charlesa i Summer in the city” Lovin Spoonful, utwór znany także z późniejszej interpretacji Joe Cockera. Oprócz tej płyty grupa nagrała dla wytworni Muza i Veriton trzy tzw. EP-ki, czyli małe płyty z 3-4 utworami. Znalazły się na nich własne kompozycje grupy oraz standard „Georgia on my mind”, a także dwa utwory angielskiej grupy Artwoods.

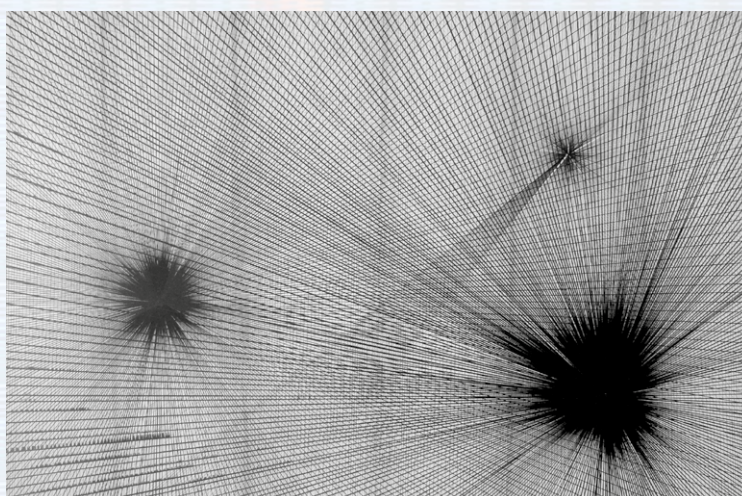
Nagranie płyty długogrającej było największym sukcesem grupy i jednocześnie jej

Andrzej Bator

A ndrzej Bator to łodzianin, absolwent PWSSP w Łodzi (dziś Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego), jeden z najbardziej konsekwentnych i pracowitych kontynuatorów tradycji konstruktywistycznych łódzkiej uczelni. Od prawie pół wieku (dyplom z grafiki warsztatowej i poligrafii obronił w 1976 roku) z wielkim zaangażowaniem i nieposkromioną potrzebą kreowania nowych bytów bada zależności między linią a płaszczyzną, inspiracji szukając w otaczającej go rzeczywistości, zwłaszcza zaś w naturze i muzyce. Dlatego jego akrylowe płótna i rysunki tuszem tylko pozornie są abstrakcyjne i tylko na pierwszy rzut oka podobne kompozycyjnie - wskazują na to ich wieloznaczne, metaforyczne tytuły, bogactwo niuansów barwnych i walorowych w przypadku malarstwa, finezja kreski w rysunku. Podstawą całej twórczej działalności Andrzeja Batora jest kreska o długości 1,5 cm, za pomocą której konstruuje on każdą kompozycję, co przy formatach 100 na 100 cm i większych jest nie lada wyzwaniem. Kreski o różnych kolorach i natężeniu walorowym tworzą przestrzenne

układy budujące głębię obrazu. Artysta, bazując na doświadczeniach impresjonizmu i op-artu, proponuje widzowi pewną intelektualną grę, w której równie ważna jest intuicja. To ona ma skazywać tropy do odkrycia sedna i sensu dzieła, rozpoczynającego się tu i teraz ale nieuchronnie zmierzającego ku nieskończoności. Mamy tu dążenie do syntezy sztuk, wewnętrznej doskonałości, nieskończoności doznań. A przy tym obrazy i rysunki Andrzeja Batora są bardzo estetyczne i dekoracyjne, intrygują i wciągają do badania ich niuansów i smaków, po kawałku i w całości.

Andrzej Bator z sukcesami bierze udział w ogólnopolskich konkursach np. w X Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego w Lubaczowie w 2020 roku, gdzie zdobył III Nagrodę za „podniesienie wartości technicznej na poziom czystej formy” czy w VII Międzynarodowym Biennale Obrazu Quadro Art Łódź 2021, gdzie zdobył III nagrodę (brał też udział w II-VI edycji tej imprezy). Jest wieloletnim członkiem okręgu łódzkiego ZPAP; od kilku lat, wraz z Maxem Majewskim, pokazuje swoje prace na ekspozycjach pt. „POWIDOKI duet”



(m.in. w Europejskim Centrum Kultury LOGOS, galerii Politechniki Łódzkiej Biblioteki-Art, Muzeum Fabryki w Łodzi). Jego prace będzie można oglądać na wystawach zbioro-

wych z cyklu „Śladami Strzemińskiego”, najbliższa zostanie otwarta 20 lipca br. w Miejskim Ośrodku Kultury w Kuluszkach.

Monika Nowakowska

Bożenna Markowicz Aforyzmy

Jesteś w ekstazie.
Na razie.

Instrukcja mężczyzny jest prosta.
Czasem za prosta, żeby jej sprostać.

Jego rozpalają żądze.
Ją pieniądże.

Próbowała wszystkiego.
Teraz jest do niczego.

O ciało przesadna piecza,
duszę okalecza.

Młodzi malarze na start!

Dom Kultury w Łęczycy jest organizatorem Międzynarodowego Konkursu Malarstwa Dziecięcego im. Joanny Kowalczewskiej

Do połowy września br. można nadsyłać zdjęcia prac w ramach drugiej edycji imprezy (kategorie wiekowe: 7-11 i 12-15 lat).

Formularze zgłoszeniowe: <https://dkleczyca.pl/dzieciocy-konkurs-malarski-II-edycja/>

Janusz Janyst

Limeryki o paniach (z okolic Łodzi)

Przy ruczaju

Niedaleko Grotnik, w Duraju
w szykownej willi przy ruczaju
mieszka hoża Ewa
Wie, co zrobić trzeba
by się facet poczuł jak w raju

Jest otwarta

Jędrna Sabina z Ozorkowa
w domu się przed nikim nie chowa
Odstawi tylko pranie
sprzątanie, gotowanie
i już jest do zbytków gotowa

W korporacji

– Mam dla państwa dwa komunikaty w sprawie wypłaty wynagrodzenia w tym miesiącu. Jeden jest dobry, drugi jest zły – mówi szef dużej korporacji do pracujących w niej lemingów. – Zacznę od złego. Z powodu przejściowych trudności pensja w bieżącym miesiącu będzie niestety niższa niż w ubiegłym...

Po sali przebiega szmer dezaprobaty.

– ...ale jest za to wiadomość dobra. Będzie wyższa niż w przyszłym miesiącu.

Namiary dzienne

Ponętna Teresa ze Zgierza
wyjść za mąż niebawem zamierza
W związku z planami tymi
w nocy śpi z żonatymi
lecz w dzień kawalerów namierza

Owoc

W sadzie owocowe drzewa
ma Danuta z Chociszewa
Pod nimi, na kocu –
seks! Jego owocu
właśnie się teraz spodziewa

Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego zaprasza na swoją stronę internetową www.wspieramykulture.pl

Można tam zobaczyć spektakle teatralno – muzyczne:

- „Czy mnie jeszcze pamiętasz” z piosenkami Czesława Niemena
- „Przeżyj to sam” z polskimi przebojami z lat 80.
- **spektakle teatralne:** Dreszczowiec polityczny „Cyngiel”
Monodram tragicomiczny „Faceci to gady!”
- **koncerty:** „Zapomniana melodia” z piosenkami z przedwojennych polskich filmów
„Złote lata polskiego big-bitu”

Zapraszamy: www.wspieramykulture.pl



Rezolutny syn

Przy kominku i szklance whisky rozmawiają czterej mężczyźni.

- Mój syn - mówi pierwszy- zaczynał jako sprzedawca dywanów. Ale potem dzięki ciężkiej pracy stał się właścicielem świetnie prosperującej firmy budowlanej. Osiągnął taki sukces, że mógł sobie nawet pozwolić na podarowanie swojemu przyjacielowi nowego domu.

- Mój zaczynał jako sprzedawca samochodów- mówi drugi - potem stał się właścicielem sieci sklepów samochodowych. Obecnie jest tak bogaty, że mógł sobie pozwolić podarować swojemu przyjacielowi luksusowy samochód.

- Mój syn - mówi trzeci mężczyzna- swą karierę za-

czynał na giełdzie i dziś jest właścicielem mnóstwa najcenniejszych akcji. Jest na tyle bogaty, że ofiarował ostatnio pakiet cennych akcji swojemu przyjacielowi.

W tym momencie wszystkie oczy zwróciły się na czwartego mężczyznę, który mówi:

- Mówiąc prawdę nie jestem za bardzo zadowolony z syna. Zaczynał jako fryzjer, fryzjerem pozostał i robi to już piętnaście lat. Ostatnio zaś dowiedziałem się, że jest homoseksualistą. Muszę jednak przyznać, że na tym wychodzi nie najgorzej. Musi być nawet w tym dobry, bo ostatnio jego trzech przyjaciół podarowali mu nowy dom, luksusowy samochód i pakiet akcji...

Myśli podpatrzone

Jeśli obudziłeś się w poniedziałek i nie masz kaca, to znaczy, że jest środa.

Jak mężczyzna jest nieszczęśliwy, to szuka żony, a jak szczęśliwy, to żona szuka jego.

Miał oblicze, które nadawało się tylko do pokazywania w kodowanym Polsacie.

Kiedy film osiąga sukces, wtedy jest to interes. Kiedy nie ma sukcesu, wtedy jest to sztuka.

Gwiazda w samolocie

Krystyna weszła do samolotu krokiem w miarę pewnym, podtrzymywana dyskretnie przez Zaprzyjżnionego Reżysera. Na jej twarzy mimo wypicia prawie dwóch butelek francuskiego wina, malowała się absolutna trzeźwość. Umiała ją zagrać. Była przecież świetną aktorką, gwiazdą, której nie starzejąca

się prawie twarz od ponad 40 lat znali w kraju wszyscy.

Wypite w tak dużej dawce wino nie wynikało tym razem tylko z jej szczególnego zamiłowania do trunków. Gwiazda panicznie bała się bowiem latać samolotem, a wypity alkohol miał zneutralizować lęk. Po wejściu do samolotu wszystkie oczy zwróciły się na nią. Dzieci i do-

rośli rzucili się hurmem po autografy.

- Paszli won, coś tam, coś tam. Na drzewo!...- beblała pod nosem, odganiając się energicznie od wielbicieli torbą z kosmetykami i psikając dzieciom w buzie dezodorantem intymnym, wyciągniętym z zakamarków wielofunkcyjnego biustonosza. Z trudem dotarła na swoje miejsce, zegnana płaczem opsikanych dzieci i mało pochlebnymi komentarzami ze strony wzgardzonych wielbicieli.. Samolot wystartował.. Oczywiście nie odmówiła pierwszej kolejki alkoholu roznoszonego przez stewardessy. Drugiej i trzeciej także.

- Co on tak wolno jedzie?- spytała po pół godzinie lotu, siedzącego obok Zaprzyjżnionego Reżysera.

- Spokojnie jeszcze tylko dwie godziny - uspokoił ją.

- Dwie godziny!?! - ryknęła rozdierająco, jak rakieta podrywała się z fotela i błyskawicznie, tylko lekko się zataczając, znalazła się przy samolotowych drzwiach.

- Panie kierowco, ja wysiadam! Ja chcę siku! Proszę stanąć!.. Już mój przystanek!... No co jest z tymi drzwiami do kurwy nędzy? Nie chcą się

otworzyć!- wrzeszczała szarpiąc i kopiąc w drzwi, próbując siły perswazji swych 10 centymetrowych szpilek butów ze skóry krokodyla. Szarpiąc się i wrzeszcząc odciągnięto wspólnymi siłami trzech stewardess, drugiego pilota i Zaprzyjżnionego Reżysera.

- Ja was załatwię, pójde do ministra kultury, albo nie, do samego premiera! On was załatwi, coś tam, coś tam. Będziecie pracować do 80 roku życia!...- syczała nienawistnie wrywając się i odgryzając przy okazji zębarek drugiemu pilotowi.

Resztę lotu spacyfikowana przez stewardessę dwoma kieliszkami koniaku, przespała na fotelu czkając, pochrapując, a momentami przyjaźnie popierdując. Po wylądowaniu zeszła z samolotu korzystając ponownie z dyskretniej pomocy Zaprzyjżnionego Reżysera. Na czekający na nią przed lotniskiem samochód zareagowała kolejnym wybuchem zdawało się dawno wystygłej agresji.

- Ja mam tym jechać?! Tym badziewiem?! Przecież ten grat nie pomieści mnie i mojego talentu!- Jej donośny, wyszkolony w szkole aktorskiej, dziesiątkach filmów i przedstawień głos, wi-

brował na parkingu wzbudzając zrozumiale zainteresowanie zgromadzonych. Robiło się groźnie. Lada chwila można się było spodziewać kamer telewizyjnych i fotoreporterów delegowanych z brukowców. Przerazony tą możliwością Zaprzyjżniony Reżyser ściskając kurczowo za ramię Gwiazdę szybkim krokiem podszedł do wypatroszonego w kolejce najbardziej okazałego modelu taksówki.

- Ten może być? - spytał.

- Ten mmoże - odpowiedział Gwiazda po krótkiej lustracji samochodu.- Ten jest odpowiedni dla mojego talentu.- dodała upychana gorączkowo kolanem na tylnym siedzeniu przez Zaprzyjżnionego Reżysera. Ruszyli.

Mamy szczęście - pomyślał Reżyser widząc, że właśnie na parking wjeżdżają samochody reporterskie dwóch konkurencyjnych telewizji. Szczęście było, ale nie całkowite. Nie

zauważył bowiem stojącego niedaleko chłopca nagrywającego całe zdarzenie swoim otrzymanym niedawno, wymarzonego modelem telefonu komórkowego.. Chłopca opsikanego niedawno tak skutecznie intymnym dezodorantem gwiazdy...

Zbigniew Pacura



Z pamiętnika Malwiny odc. 9

Potrójne randez – vous

Wkawiarni „Niezapominajka” byliśmy punktualnie za piętnaście trzecia. Romera jeszcze nie było. Jednak punktualnie o trzeciej wkroczył do sali. Na oko trzydziestoletni, długowłose brunet, ubrany w czarną marynarkę, czarne spodnie i taką koszulkę. Pocałował każdą z nas szarmancko w rękę, przedstawił się i zamówił dla siebie podwójną „łyski”.

– Nie boi się pan prowadzić samochodu? – zdumiałam się.

– Przyjechałem taksówką, to bezpieczniejsze....Zbieram na dobry wóz..

– A czym pan się zajmuje? Oprócz tego, oczywiście – zaciekała się Kaja.

– Studiuję – odpowiedział Romero z godnością, zakładając nogę na nogę.

– Na uniwersytecie? Marketing?...Albo prawo? – ćwierkała radośnie moja psiapsiółka.

– Dziennikarstwo...na Wyższej Szkole Nauk Polityczno – Społecznych w Wołominie...

– W Wołominie? – zdumiałam się.

– Tak, to bardzo dobra prywatna szkoła. Uczy w niej kilku czołowych posłów i kwiat dziennikarstwa polskiego, a wspomaga ją wielu wołomińskich biznesmenów...

– Co pan powie, nie pomyślała bym....A czy w tej szkole dużo trzeba się uczyć? – drążyłam.

– Uczenie się jest zalecane, ale nie jest wymagane – wyjaśnił z godnością Romero.

– A jak wyglądają pańskie usługi – spytała wreszcie konkretnie Kaja.

– Trzysta złotych za godzinę towarzystwa z sexem podstawowym, czyli klasycznym. Wszystkie inne dodatkowe usługi i fantazje płatne dodatkowo wg cennika.

Po tych słowach Romero wyjął z teczki elegancko oprawiony w skórę cennik z napisem „Speisekarte” oraz wręczył nam wizytówki na których pysznił się napis: Romero – terapia i doradztwo erotyczne..

– Spotykam się przede wszystkim u pań. Gdy klientka nie może u siebie, dysponuję adresami przytulnych hoteli i pensjonatów – wyjaśnił.

– Wobec tego, dziękujemy panu... Zadzwonimy, gdy się zdecydujemy.

Romero dopił zamówiony trunek i oddalił się do swoich wcześniej zamówionych obowiązków służbowych. Adonis przyszedł także bardzo punktualnie. Przystojny trzydziestolatek, w okularach i garniturze. Typowy urzędnik bankowy. Podszedł do nas sprężystym krokiem, szarmancko się przywitał i szybko, handlowo, zaczął trajlować:

– Panie widzę, we dwie, czyli, rozumiem trójką? Bardzo lubię i popieram trójki, dlatego cenę mam dla nich promocyjną. Godzina zabawy z jedną panią kosztuje trzysta, a z dwoma pięćset, a nie sześćset, jak by wynikało z prostego rachunku. Robię to praktycznie wszędzie W mieszkaniu, hotelu, samochodzie, w plenerze. Gdzie tylko panie sobie życzą. Zaznaczam, że za opłatą trzystu złotych, czy też pięćset macie panie z mojej strony full service! Żadnych dodatkowych opłat, jak praktykuje konkurencja! Jestem zdrowy, co miesiąc robię sobie odpowiednie badania. Proszę oto ostatnie. – Adonis przedstawił badanie.

– Sprzed miesiąca? – A co będzie jak się pan zaraził przed tygodniem? Albo wczoraj?! – spytałam.

– Proszę pani ja swoją pracę wykonuję w zabezpieczeniu....i to podwójnym. Badania robię na wszelki wypadek. – wyjaśnił Adonis z godnością.

– Żle pan zrozumiał naszą tutaj obecność. Nie jesteśmy zainteresowane... trójką. To znaczy, koleżanka jest zainteresowana – wskazałam na Kaję.

– Rozumiem i tę opcję. Znacie panie warunki. Jestem do dyspozycji praktycznie o każdej porze... Aha, wystawiam także za swoje usługi faktury VAT – owskie.

– Faktury?! Jako co? – zdumiałam się.

– Jako masaż rozluźniający. Faktury często biorą kobiety interesu i wrzucają sobie w koszty, odliczając VAT. Łączą przyjemne z pożytecznym.

– To pan ma legalną firmę erotyczną? – zaciekała się Malwina.

– Firma „Masaż, Relaks, Rozkosz” do usług. Pracujemy we dwóch z kolegą: Rafał relaksuje panów, ja panie.

– I co jest zainteresowanie? Dużo pan faktur wystawia?

– Nie wyobraża sobie pani, jakie! Mam zamówienia od firm na trzy miesiące naprzód.

– Od firm? – zdumiałam się.

– Oczywiście. Sam jeden obsługiwałem niedawno wyjazd integracyjny do Zakopanego pań z firmy kosmetycznej „Sweet cellulitis”. Pięćdziesiąt pań!

– Pięćdziesiąt?!...I tyle kobiet pan obsłużył? Pięćdziesiąt w weekend? Sam? To z pana taki Kuba Rozpruwacz?

– Staram się... no w zasadzie sam... tylko Rafał mi trochę pomagał. Ale niedużo.

– Ale mówił pan, że on obsługuje panów.

– Tak, ale biznes jest biznes. W drodze konieczności tym razem się przemógł.

– A czym się pan jeszcze zajmuje? – interesowała się Kaja..

– Czym jeszcze? To moje jedyne zajęcie. Chyba panie nie zdajecie sobie sprawy, jakie jest czasochłonne. Sauna, basen, siłownia, dokształcanie teoretyczne, no i obowiązki zawodowe. Dzień jest niekiedy dla mnie za krótki.

– Dokształcanie teoretyczne?

– Oczywiście, oprócz klasycznej Kamasutry, która jest podstawą, cały czas wchodzą nowe techniki sado – maso, Bi, dominacji, ponadto elementy Tai Chi, yogi, zdrowego żywienia. No i ciągle niezastąpiona Michalina Wisłocka.

Zdumione wszechstronnością zawodowego wykształcenia Adonisa, podziękowałyśmy mu, obiecując, że rychło zadzwonimy. Ledwo ochłonęliśmy z wrażenia, gdy...

– Dzień dobry. Byliśmy zdaje się umówieni? – usłyszałyśmy głęboki, męski głos.

Przed nami stał łysy, metr sześćdziesiąt w kapeluszu, mężczyzna z parasolem w ręce, na oko po sześćdziesiątce.

– My byliśmy umówieni? – wyjąkałyśmy zaskoczone.

– Tak, jestem Szczodrze Obdarzony z ogłoszenia.

Dobre trzy minuty chłonęliśmy z wrażenia. Pierwsza opnowałam się ja i zaprosiłam go do stolika.

– Proszę się nie sugerować moim wyglądem. Zapewniam, że w 200 procentach moja reklama odpowiada rzeczywistości. Zresztą mam szerokie referencje od najbardziej znanych pań z naszego miasta i okolic – zachwalał się.

– Posiadam ładne, dyskretne mieszkanie, gdzie najchętniej się spotykam. Nie lubię atmosfery wynajmowanych pokoi i niepewności odwiecznego pytania: czy mąż przyjdzie wcześniej z pracy, czy nie przyjdzie? Co do honorarium, to jest ono uznaniowe. Nie mam stałych stawek Panie płacą tyle, ile w ich mniemaniu zasłużyłem....I jak dotąd, nie mam powodów do narzekań – tu uśmiechnął się znacząco, wstał i otrzepał spodnie. – Z moich usług korzystają panie z najwyższej półki.

– Na przykład kto? – zainteresowałam się.

– W zasadzie obowiązuje mnie tajemnica handlowa, ale w drodze wyjątku mogę pani w tajemnicy powiedzieć.

Tu nachylił mi się do ucha i wyszeptał swą tajemnicę.

– Ta posłanka też?! – krzyknęłam zdumiona – Przecież ona jest stara i sucha jak szczotka! O niej to przecież poeta napisał: Bo życie sejmowe, to życie bez troski. Posłować więc będę do grobowej deski.

– Ja droga pani, nie wybrzydzam. Każda klientka jest dla mnie piękna, niezależnie od subiektywnych ocen jej urody.

– To ładnie z pana strony – pochwaliła Malwina.

I dla pana kasy – dodałam.

– Zgadza się, a teraz z żalem panie żegnam, gdyż czeka mnie dziś jeszcze pięć spotkań. Obowiązki wzywają, czyli panie czekają. Oto moje wizytówki. Czekam na telefon, z tym, że najbliższy wolny termin mam za dwa tygodnie.

Po tej tyradzie uklonił się i z godnością odszedł, stukając do rytmu parasolem o podłogę i pozostawiając nas w głębokim zdumieniu...

Ciąg dalszy w następnym numerze.

W teatrze

Krytyk teatralny spóźnia się na najnowszy spektakl Krystiana Lupy.

– Proszę pana, proszę postarać się bezszelstnie odnaleźć swoje miejsce. Pierwszy akt zaczął się pięć minut temu – prosi krytyka bileterka.

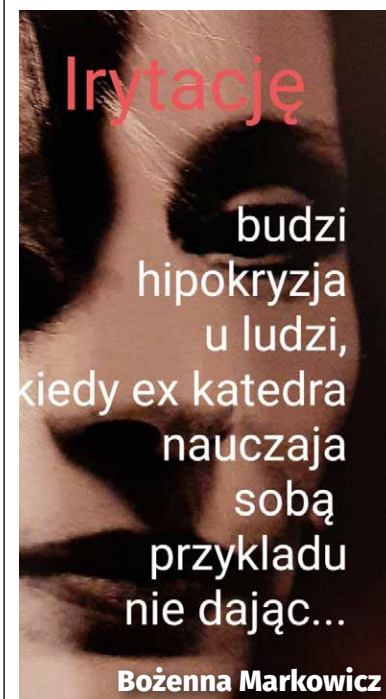
– I co, sądzi pani, że widownia już zasnęła?

– Tak się uśmiełam na tej sztuce, że wróciłam z teatru półżywa – mówi żona do męża.
– Musisz iść jeszcze raz na tę sztukę...

Podczas spektaklu w teatrze, mąż patrząc na jedną z aktorek, mówi do żony:

– Spójrz na tę blondynkę, jest wyjątkowo apetyczna. – Możliwe, ale i tak kolację będziesz jadł w domu.

– Wspaniała sztuka, prawda? – zagaduje jeden mężczyzna drugiego przy pisuarach w teatralnej toalecie.
– Zboczeniec! – krzyczy drugi.



Bożenna Markowicz

SOWIZDRZAK ŁÓDZKI

DOWCIP JEST DOBRY NA WSZYSTKO

Mężczyzna zawiązuje sobie krawat przed lustrem i mówi do swojego członka: – Kiedy sobie kupię nowe skarpetki, to je oglądam, ale kiedy mam nowy krawat, to się nawet nie spojrzysz...

☺

– Styszałem, że zastrzeżyłeś już czwartego kochanka swojej żony? Nie jest to zbyt droga działalność dla ciebie? – pyta Szkot Polaka.

– A o czym myślisz?

– Na żonę starczyłby tylko jeden nabój.

☺

Żona przynosi do mu nowy kapelusz.

– Nowy kapelusz? – pyta z niechęcią mąż.

– Kupiłam, bo sprzedawca mi powiedział, że wyglądam w nim o 10 lat młodziej.

☺

– Przepaszałam, która godzina?

– Za piętnaście czwarta.

– Ciekawe, cały dzień pytam się o godzinę i każdy mówi mi co innego.

☺

– Pani doktorze, zdaje mi się, że jestem gayem... – mówi młody człowiek lekarzowi.

– Pani doktorze, zdaje mi się, że jestem gayem... – mówi młody człowiek lekarzowi.

☺

Lekarz na to:

– A ma pan koszule od Armani'ego?

– Nie, mam tylko tę flanelową.

– A spodnie Hugo Bossa?

Też nie.

– A slipy od Calvin'a Klein'a?

– Nie, mam zwyczajne bawełniane.

– Wie pan, co? Pan nie jest żadnym gayem, tylko zwykłym pedzielem...

☺

Anorektyczka mówi do drugiej anorektyczki:

– Wyobraź sobie! Wczoraj, ledwo, ledwo przetrzymałam jedno ziarnko groszku, a moja mama zaraz spytała, czy nie jestem w ciąży?

MOGĘ POLYCZYĆ MNIEJ ZA SPOTKANIE, BO POROZMAWIAŁYŚMY SOBIE, JAK PAPIEŻ Z PAPIEŻEM.



OBSERWATOR ŁÓDZKI

Wydawca: Fundacja Wspierania Kultury Polskiej

im. Stanisława Sielanckiego.

Redaktor naczelny: Zbigniew Pacura.

Współpracują: Aneta Graczyk, Janusz Janajt,

Grzegorz Kuczyński, Mieczysław Kuźmicki, Bożenna Markowicz,

Witold Szmigielski, Marek Widerkiewicz, Dariusz Wolniakowski.

e-mail: fundacja@wspieramykulture.pl

DTP: Tomasz Kuc

nakład: 30 000 egz.

Borys Budka został wydudkany przez kolegów ze stanowiska przewodniczącego Platformy Obywatelskiej. Mimo wszystko jak widać, robi dobrą minę do złej gry. Na zdjęciu były już przewodniczący PO Borys Budka (pierwszy z lewej).



– Dlaczego tyle kobiet udaje or-gazm? – Dlatego, że tyłu mężczyzn udaje grę wstępną. ☺

W toku przed wej-ściem do hotelo-wej windy, mto-dzieńciec uderzył niechcący łokciem w pierś piękną dziewczynę.

– Przepaszałam bardzo, nie chcia-temi jak ma pani takie miękkie ser-ce, jak pani pier-si, to mi pani z pew-nością wybaczy.

– Wybaczam, a w przypadku jakby pan miał wszystko takie twarde jak łokcie, to mieszkam w pokoju 318...

DWA ŁYKI EROTYKI

Przychodzi mężczyzna do agencji towarzyskiej i prosi: – Chciałbym dziewczynę z dużymi piersiami i matą waginą.

Szef agencji mówi:

– Proszę poczekać chwilę, na ścianie jest głośnik przez który usłyszysz pan, do którego pokoju pójść.

Mężczyzna czeka, za chwilę przez głośnik słyszy:

– Pan z matym penisem i dużymi rękami proszony jest do pokoju numer trzy.

☺

